

## Walka Jana Michalskiego

**Frédéric Pajak**

Rysownik i pisarz Frédéric Pajak składa hołd wydawcy Janowi Michalskiemu, swojemu przyjacielowi, zmarłemu kilka dni temu w wieku 49 lat.

Gdy umiera przyjaciel, pozostaje jedynie niedowierzanie, ból, cisza. Potem przychodzą słowa, zająknięcia, truizmy, jak gdyby ta śmierć, atakująca nas niezastuzenie, zmuszała nas do mówienia głośno. Jan Michalski był wydawcą, czyli kimś, kto wierzył w słowa. To właśnie słowom poświęcił ostatnich piętnaście lat swego życia, pracując z dumą i wytrwałością, której wymagała jego pasja.

W 1986 r. wspólnie z żoną Verą otworzyli w Romandii, a następnie w Paryżu (1990) i Warszawie (1991) wydawnictwo Noir sur Blanc, publikując z początku literaturę krajów Wschodu. Przed dwoma laty postanowili przywrócić do życia prestiżowy niegdyś, a obecnie zapominany paryski dom wydawniczy Buchet-Chastel. Widziałem, z jakim rozmarzeniem Jan przeglądał skarbnięcę dawnego jego katalogu; z jeszcze większym rozmyślał o przyszłych przedsięwzięciach wydawniczych, których nie ograniczały żadne wymogi gatunkowe - były wśród nich dzieła fabularne, historyczne, filozoficzne, religijne, jak również z zakresu ekologii, muzyki i malarstwa. Kochał książki piękne i rzadkie; często odwiedzał antykwariaty, nie tyle z miłości do kurzu, co szukając inspiracji dla następnego projektu książki czy też kolekcji.

Jego działania żywiły się zawsze przeszłością. Był człowiekiem "klasycznym" z zamiłowaniem do rewolucji; pojawiał się tam, gdzie najmniej się go spodziewano. Jego gust zbijał z tropu swoją nieprzewidywalnością. Zarazem uszczypliwy i poważny, swobodny i surowy. Tak jak publikowane przez niego książki, jednym okiem uśmiechał się, a drugim analizował.

Nie jest łatwo być wydawcą. Trzeba umieć stawiać innych w świetle reflektorów, a do tego niezbędna jest umiejętność pozostawania w cieniu bez rzucania cienia własnego. Trzeba kochać słowa napisane przez innych, zawartą w owych słowach przesadę, spryt, przybliżenia i zagadki, na które nie zna się odpowiedzi. Trzeba być bardzo cierpliwym i jeszcze bardziej niecierpliwym. Jan uczył się tego zawodu każdego dnia - sprawiając wrażenie, że faktycznie się uczy i pozwala przekonywać; tak naprawdę miał własne zdanie, z którego nigdy nie rezygnował.

Znaliśmy się od ponad piętnastu lat. Pamiętam wszystkie nasze rozmowy. Pamiętam nasze milczenie. Pamiętam wszystko, w tym jedną z pierwszych książek opublikowanych w 1987 r. przez Jana i Verę: *Proust w Griazowcu*. Był to krótki esej autorstwa malarza Józefa Czapskiego, napisany między 1940 i 1941 r., gdy Czapski był więziony w Związku Radzieckim. Wraz z czterema tysiącami polskich oficerów przebywał w obozie w Starobielsku; spośród nich przeżyło jedynie siedemdziesięciu dziewięciu. Aby złagodzić poczucie przygnębienia i lęku, grupa osadzonych postanowiła zorganizować dla współwięźniów spotkania dyskusyjne, na których przedstawiano zagadnienia wojskowe, historyczne, artystyczne i literackie. Czapski został deportowany do północnej części Rosji i to właśnie tam, w

"zimnej i śmierdzącej jadalni" zrujnowanego klasztoru w Griezowcu, podyktował dwóm zaprzyjaźnionym pułkownikom notatki z przeprowadzonych przez siebie spotkań dotyczących Prousta. Esej ten, opublikowany razem ze *Wspomnieniami starobielskimi* również autorstwa Czapskiego, to dzieło polskiego malarza, więźnia, który wspomina francuskiego pisarza, by oddalić poczucie rozpacz. Mimo że książki te nie zostały przez czytelników przyjęte tak, jak powinny były, uważam, że był to najlepszy z możliwych sposobów rozpoczęcia działalności takiego wydawnictwa. Książki te ukazały entuzjazm, z jakim Jan podchodził do literatury, sztuki i - przede wszystkim - pamięci. Stały się jednocześnie zapowiedzią jego dalszych przedsięwzięć.

Jan realizował wytrwale swoje zadanie polegające na udostępnianiu swej ojczystej kultury odbiorcom francuskojęzycznym, często ograniczanym przez obojętność inteligencji i mediów; prawdą jest bowiem to, że ciekawość intelektualna zblazowanego Paryża nie dorównywała tej, którą odczuwano w zdławionej od tak dawna przez cenzurę Warszawie. Dziś wystarczy sięgnąć po katalog wydawniczy Noir sur Blanc, by przekonać się o pasji, z jaką Jan dążył do spełnienia swej ambicji: zawiera on setki tytułów, poczynsz od słynnego *Pana Tadeusza* Mickiewicza, poprzez *Myśli nieuczesane* Leca z ilustracjami Topora, aż po zadziwiające wywiady z ojcem.

Jan nie poprzestał jednak na tym: wspólnie z Verą opublikowali w Polsce pod tym samym szyldem książki autorów zachodnich: Umberto Eco, Charlesa Bukowskiego, Henry'ego Millera, Blaise'a Cendrarsa i wielu innych. Podczas gdy we Francji literatura polska czy rosyjska z trudem zdobywała odbiorców, w Polsce dzieła pisarzy zachodnich spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Czy to takie dziwne?

Na początku lata spacerowaliśmy we dwóch ulicami Paryża. Jan wypytywał mnie o mojego dziadka, z pochodzenia Polaka, który wyemigrował do Francji w przeddzień I wojny światowej i pracował jako górnik w Pas-de-Calais, a następnie studiował sztukę portretu w stolicy. Jan zdradził mi wtedy, że to właśnie przez wzgląd na pamięć owych emigrantów zreaktywował, wspólnie z żoną i bratem, słynną Księgarnię Polską na bulwarze Saint-Germain. Po raz kolejny uświadomiłem sobie, jak bardzo ceniał sobie przeszłość i jak wiele teraźniejszości potrafił z niej wyczytać.

Na krótko przed śmiercią Jan sprawił mi jedną z największych radości w moim życiu, zapraszając mnie w moją pierwszą podróż do Warszawy. Z zapartym tchem patrzyliśmy na oryginalne rysunki Brunona Schulza. Jan pragnął pokazać mi w swej ojczyźnie to, co najlepsze; było to niezapomniane przeżycie. Ze wzruszeniem oglądałem na półkach warszawskich księgarni dzieła Sławomira Mrożka tuż obok książek Nicolasa Bouvier - wydanych również pod szyldem Noir sur Blanc.

Jan nie był skory do zwierzeń. Jak wiele polskich rodzin, jego bliscy zaznali sowieckich prześladowań i syberyjskich obozów; nie było to jednak dla niego powodem do użalania się nad sobą. Pragnął rozpocząć nowy rozdział, tworzyć lub wzmacniać więzi pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy. Po rozpadzie bloku komunistycznego i upadku muru berlińskiego Jan był już przygotowany do nowego etapu, ponieważ od dawna rozumiał prawdziwy wymiar świata. Znał kilka języków i bywało, że podczas rozmowy używał ich po kolei, tworząc sobie tylko właściwe narzecze. Nie interesowały go dyskusyjki, przelotne fascynacje, poprawność poglądów ani drobne intrygi rodem z Saint-Germain-des-Prés; jego wizja kultury była na wskroś kosmopolityczna. Miewał prowokacyjne opinie na temat stosunków społecznych i polityki i mimo że wygłaszał je z pewną dozą obojętności, nigdy nie były one nieprzemysłane. Nieczęsto dawał wskazówki, które pozwoliłyby go zrozumieć, zapewne dlatego, że nie chciał obciążać innych swoją wiedzą, gustami czy przeczuciami. Był człowiekiem niezwykle skromnym, bliskim okazującym troskę, a obcym uwagę; był dumny jak Polak i skryty jak prawdziwy podróżnik. Odszedł o wiele za wcześnie, ale wiem, że ogromne zadanie, którego się podjął - intelektualne, artystyczne i etyczne - spotka się w przyszłości ze zrozumieniem, ponieważ wymiar europejski zostanie odkryty zarówno w krajach wschodnich jak i w Polsce. W tej Polsce, gdzie mówiono po francusku, aby uniknąć postępowania się językiem okupanta.

Wiem, że będzie on zrozumiany, ponieważ był wizjonerem; a to, co postrzegano jako rodzaj łagodnego szaleństwa zostanie odczytane jako uszczypliwa forma mądrości.